

## **Tomasz Wiścicki: Jan Paweł II. Papież świętości, papież świadectwa**

Nauka o powszechności zbawienia przypomina jest szczególnie wyraźnie po ostatnim soborze. W tym też duchu niejednokrotnie nauczał Jan Paweł II. Temu służyły jego wyjątkowo liczne kanonizacje i beatyfikacje. A jeśli ma to oznaczać dewaluację świętości – to dobrze, świętość jest dobrem dostępnym dla wszystkich – pisze Tomasz Wiścicki w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Jan Paweł II i echo epoki”.

Święty jest świadkiem Chrystusa. Paweł VI pisał w adhortacji *Evangelii nuntiandi*, że „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków aniżeli nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (41). To zdanie zdobyło szeroką popularność, najczęściej niestety w wersji skróconej i sprymitywizowanej, wprost przeciwstawiającej potrzebnych świadków – niepotrzebnym nauczycielom. Tymczasem zdanie to, tak jak zostało napisane, jest głęboko słuszne.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Ukazywaniu światu tych często zupełnie nieznanymi poza swoją społecznością świętych służyły właśnie niezwykle liczne beatyfikacje i kanonizacje. Wielokrotnie dotyczyły one męczenników. Nic to dziwnego w XX w. – stuleciu prześladowań chrześcijan na niewyobrażalną wcześniej skalę. Beatyfikując i kanonizując męczenników, Jan Paweł II zwracał uwagę Kościoła i świata na te nieprzebrane rzesze, często nieznanymi z imienia i nazwiska, ofiar nienawiści do wiary. Zwracał też uwagę na to, czego dzisiaj wielu nie wie albo nie przyjmuje do wiadomości: że najbardziej prześladowaną grupą wyznaniową w XX i XXI w. są chrześcijanie. Dziś w powszechnej, niestety, opinii chrześcijaństwo, a zwłaszcza katolicyzm, jest po stronie prześladowców, a nie prześladowanych. Świadectwo chrześcijańskich męczenników pokazuje, że ta wizja nie jest prawdziwa. Oczywiście, ludzie Kościoła dopuszczali się i dopuszczają, niestety, także czynów haniebnych – i temu także poświęcał wiele uwagi Jan Paweł II, przeprasząc za grzechy popełnione przez ludzi Kościoła. Nawiasem mówiąc, spotykało się to często z brakiem zrozumienia u tych, którym trudno się pogodzić z wizją świętego Kościoła grzeszników.

Uznając świadectwo męczenników, Jan Paweł II przechodził ponad powszechnymi a niekoniecznie prawdziwymi przeświadczeniami. Przykładem choćby kanonizacje męczenników hiszpańskiej wojny domowej. W wewnątrzhiszpańskiej wojnie o pamięć bezapelacyjnie zwyciężyła pokonana na polu walki lewica. Dziś na świecie dominuje stereotyp demokratycznej, „antyfaszystowskiej” lewicy, walczącej o słuszną sprawę z „faszystami” generała Franco. W tej perspektywie zupełnie zanikają masowe mordy i gwałty na chrześcijanach. Papież nie wdawał się przy tym w historyczną ocenę okrutnej wojny sprzed wielu lat – on po prostu wyniósł na ołtarze tych, którzy w żadnej wojnie nie

uczestniczyli, natomiast padli jej ofiarą, ponosząc męczeńską śmierć w imię Boga i Kościoła z rąk tych, którzy Go nienawidzili do tego stopnia, by posunąć się do masowych mordów.

*482 świętych, 1343  
błogosławionych – tyle osób,  
zarówno duchownych, jak i  
świeckich, beatyfikował i  
kanonizował w czasie swego  
pontyfikatu Jan Paweł II*

Innym przykładem była kanonizacja św. Jana Sarkandra w czasie pielgrzymki do Czech w 1995 r. Papież, nadzwyczaj zaangażowany w sprawę ekumenizmu, nie uczynił tego (jak

mu zarzucano) przeciw czeskim protestantom, którzy okrutnie pozbawili życia świętego. Opowiadając się dziś za współpracą i zrozumieniem braci rozłączonych, dążąc do jedności chrześcijan – równocześnie uznał świętość tego, który w czasach gdy różnice wyznaniowe były powodem, a często jedynie pretekstem krwawych walk, dał świadectwo wierności Bogu i Kościołowi. Dzisiejsze oceny historyczne wydarzeń sprzed lat nie umniejszają tego świadectwa.

482 świętych, 1343 błogosławionych – tyle osób, zarówno duchownych, jak i świeckich, beatyfikował i kanonizował w czasie swego długiego pontyfikatu św. Jan Paweł II. Można było nawet spotkać głosy, że to za dużo, że następuje swoista dewaluacja świętości. Tymczasem takie głosy świadczyły jedynie o kompletnym niezrozumieniu tego, jak widział świętość wielki papież – zresztą w całkowitej zgodzie z nauczaniem Kościoła.

II Sobór Watykański w konstytucji *Lumen gentium* przypomniał, że wszyscy chrześcijanie powołani są do świętości. Przypomniał – bo takie właśnie rozumienie świętości wynika wprost z Ewangelii, tak też je rozumieli pierwsi chrześcijanie. Jednak wraz z upływem czasu, gdy chrześcijaństwo rozpowszechniło się na cały świat i w znacznej części tego świata stało się kulturą oczywistością, powstało błędne mniemanie, jakoby świętość była przywilejem wybranych – papieży, biskupów, nielicznych wielkich postaci.

To powiązanie połączyło się z dość powszechnym myleniem świętości z bezgrzesznością. „Nie jestem święty” – mówimy nieraz, mając na myśli świadomość własnej grzeszności, co miałoby sprawiać, jakobyśmy nie przynależeli do tej wąskiej (jakoby), wybranej (rzekomo) garstki, która ten stan osiągnęła.

Tymczasem to mniemanie opiera się na nieporozumieniu, i to podwójnym. Po pierwsze, świętość nie oznacza bynajmniej bezgrzeszności – tacy byli tylko Pan Jezus i Maryja. Najwięksi święci byli zarazem grzesznikami. Po drugie – wszyscy mamy szansę na świętość, wszyscy jesteśmy do niej powołani.

O tym właśnie przypominają bardzo liczne, nieraz grupowe beatyfikacje i kanonizacje. Jan Paweł II przypomina nam za ich pomocą właściwe rozumienie świętości. Nie musimy znać i pamiętać wszystkich świętych – wystarczy, jeśli w tej ich wielkiej rzeszy znajdziemy postacie szczególnie nam bliskie. A jest z kogo wybierać, w znacznej mierze właśnie za sprawą Jana Pawła II.

Papież beatyfikował i kanonizował także osoby świeckie. To szczególnie ważne, oczywiście nie dlatego, by świeccy święci byli ważniejsi czy lepsi. Jednak właśnie beatyfikacje osób świeckich zadają kłam kolejnemu dość powszechnemu nieporozumieniu wokół świętości: jakoby bliżej niej z definicji były osoby duchowne.

Nieporozumieniu temu sprzyjał fakt, że duchowni (a także bracia i siostry zakonne, którzy duchownymi – wbrew dość powszechnemu przekonaniu – nie są) poświęcają się przede wszystkim Bogu samemu, rezygnując z typowych zaangażowań „w świecie”: nie zakładają rodzin (z nielicznymi wyjątkami), zwykle nie pracują w świeckich zawodach, ich całe życie skupione jest, a przynajmniej być powinno, bezpośrednio na sprawach Bożych.

*Świętość nie oznacza  
bynajmniej bezgrzeszności,  
tacy byli tylko Pan Jezus i  
Maryja. Najwięksi święci byli  
zarazem grzesznikami*

Utożsamieniu  
świętości z  
powołaniem  
kapłańskim lub  
zakonnym sprzyja  
też fakt, że wśród  
osób  
kanonizowanych i

beatyfikowanych licznie przeważają osoby duchowne oraz zakonnicy i zakonnice. Świeckich jest niewiele, choć właśnie dzięki Janowi Pawłowi II zrobiło się ich znacząco więcej. Wynika to w dużej mierze ze względów praktycznych. Procesy beatyfikacyjne i kanonizacyjne trwają nieraz dziesiątki, a bywa, że i setki lat, odbywają się wewnątrz kościelnych instytucji, do których dostęp jest trudny, a działanie – skomplikowane i niezbyt zrozumiałe dla zwykłych wiernych.

Oczywiście instytucjonalizacja uznawania świętości przez Kościół w pewnym momencie stała się konieczna, jednak ceną było właśnie to, że nie wystarczy być świętym – ktoś jeszcze po śmierci świętego musiał latami umiejętnie i skutecznie zabiegać o uznanie jego świętości przez Kościół. Cena była jeszcze jedna: wielu sądzi, że lista kanonizowanych i beatyfikowanych jest wyczerpującym wykazem świętych. To także sprzyja fałszywemu przeświadczeniu, że świętość jest dla wybranych. Tymczasem święci są przecież wszyscy zbawieni.

Nauka o powszechności zbawienia przypomina jest szczególnie wyraźnie po ostatnim soborze. W tym też duchu niejednokrotnie nauczał Jan Paweł II. Temu służyły jego wyjątkowo liczne kanonizacje i beatyfikacje. A jeśli ma to oznaczać dewaluację świętości – to dobrze. W tym sensie świętość powinna zostać „zdevaluowana”: jest dobrem dostępnym dla wszystkich.

Mówiąc o świętości i świadectwie Jana Pawła II, nie można zapominać o świętości – jego własnej. Najwyraźniej stało się to widoczne w czasach jego choroby i śmierci. Jan Paweł II zachował się zupełnie niezgodnie z duchem dzisiejszych czasów, w którym wszyscy powinni być piękni, młodzi i bogaci, a jeśli nie są, to nie powinni psuć dobrego samopoczucia innym, zwłaszcza tym, którzy są. Ten duch czasów jeszcze jakoś znosił papieża młodego, silnego, sprawnego, wysportowanego, jeżdżącego na nartach, pływającego w basenie i chodzącego po górach. Jednak papież stary, z trudem mówiący i chodzący albo wręcz wieziony na platformie, wywoływał u wielu silny dyskomfort, często skrywany pod maską współczucia. Czy on naprawdę

musi się tak męczyć? – słyszeliśmy nieraz, choć właściwy komunikat za tym skrywany brzmiał często: czy musi nas tak sobą, swoim przykrym widokiem męczyć?

Tymczasem Jan Paweł II pokazał, że jest naprawdę namiestnikiem Chrystusa na ziemi, następcą św. Piotra, a nie CEO korporacji Catholic Church, Inc. Pokazał, że jest świętym. Oczywiście, był nim przez całe życie – nie tylko wtedy, gdy na oczach świata, choć z zachowaniem dyskrecji, chorował i umierał. Jednak to właśnie świadectwo świętości w warunkach, w których każdy ziemski dostojnik (zupełnie słusznie zresztą!) ustąpiłby z zajmowanego stanowiska, pokazało zarówno świętość Jana Pawła II, jak i Kościoła. Pokazało, że nie jest on tylko instytucją, nawet jeśli ma i mieć musi swój wymiar instytucjonalny – ziemski nieraz aż do bólu.

Dla tego świadectwa warto było też zapłacić cenę, jaką było to, że przez ostatnie kilka lat życia papież z oczywistych względów nie mógł sprawować tak pełnej jak wcześniej kontroli nad instytucją Kościoła. Oczywiście, ponieważ był w pełni sprawny duchowo i intelektualnie, wizja Nawy Piotrowej bez uprawnionej osoby u steru, ze sternikami samozwańczymi i nie zawsze zgodnymi co do kursu, jaki należałoby obrać, jest zdecydowanie przesadzona.

Jednak z oczywistych względów wiele spraw, których młodszy Jan Paweł II doglądałby osobiście, musiało być rozstrzyganych przez jego współpracowników. Są powody, by sądzić, że niektóre decyzje wyglądałyby inaczej, gdyby były podejmowane przez papieża osobiście. Jednak moim zdaniem tę cenę warto było zapłacić – cenę za świadectwo świętości.

*Jan Paweł II pokazał, że jest  
naprawdę namiestnikiem  
Chrystusa na ziemi, następcą  
św. Piotra, a nie CEO  
korporacji Catholic Church,  
Inc*

Nieprzypadkowo na pogrzebie Jana Pawła II zabrzmiał od dawna zapomniany okrzyk „Santo subito!”. W ten sposób nawiązano do obyczajów wczesnego

chrześcijaństwa, kiedy to wierni znali się osobiście i świętość ich sióstr i braci była im świetnie znana. Nie jest przypadkiem, że świętym, który w erze mass mediów stał się tak powszechnie znany, że lud chrześcijański głośno uznał jego świętość, był właśnie papież z Polski.

Św. Jan Paweł II przywrócił też znaczenie świadectwa w innym wymiarze. Pokazał, że – wbrew popularnej a fałszywej wizji – nie przeczy ono tradycyjnie rozumianej dyplomacji: przeciwnie – znakomicie ją uzupełnia. Symbolem tego było z jednej strony pozostawienie na stanowisku i wielokrotne wyrazy uznania dla kard. Agostina Casarolego, dyplomaty starej watykańskiej szkoły – i uzupełnienia jego działań świadectwem, które z kolei było osobistą specjalnością Jana Pawła II. Stąd takie gesty, jak wyznaczenie hierarchii dla Kościoła katolickiego w Rosji, które rozwścieczyło wielu prawosławnych („Papież wtargnął na Ruś” – pisano). Tymczasem rosyjscy katolicy po prostu potrzebowali biskupów, niezależnie od tego, jak utrudni to dyplomację. My Polacy, zwłaszcza ci, którzy poznali „na żywo” papieskie nauczanie z czasów komunistycznych, wygłaszane w Polsce i z Watykanu, doskonale pamiętają papieskie słowa i gesty świadectwa, które mogły wywołać i pewnie wywoływały zgrozę u zwolenników tradycyjnie rozumianej dyplomacji.

Papież świętości, papież świadectwa? Tak, to trafne określenia. Powyżej mamy tylko wybrane przykłady.

*Tomasz Wiścicki*



Sfinansowano przez Narodowy Instytut  
Wolności - Centrum Rozwoju  
Społeczeństwa Obywatelskiego  
ze środków Programu Rozwoju  
Organizacji Obywatelskich  
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego